

NADZWYCZAJNA INTERWENCJA ŚWIĘTEJ SIOSTRY FAUSTYNY

Nazywam się Luciano, mieszkam w okolicach Mediolanu (Italia). Pragnę opisać zdarzenie z kwietnia 2004 roku, które odmieniło moje życie. Na skutek paraliżu całej prawej strony ciała i innych dolegliwości kardiologicznych, które wywiązały się dodatkowo, dostałem się na oddział neurologiczny, a następnie rehabilitacji. Lekarze byli bezradni, a mój stan zdrowia – beznadziejny.

W nocy, nie mogąc zasnąć, po ciemku w pokoju, leżąc na łóżku, rozmawiałem długo o naszej trudnej sytuacji zdrowotnej z Francesco, pacjentem z sąsiedniego łóżka. Wtem w ciemności zobaczyliśmy dziwne światło, które przybliżało się do nas, jakby niosła je jakaś osoba – niczym latarkę w ręce lub świeczkę. I nagle przy wejściu do sali stanęła zakonnica, patrząc na nas, przybliżyła się do mojego łóżka i powiedziała: *Nie bój się, przyszedłam do ciebie*. Wystraszony i przerażony oniemiałem, zastanawiając się, kim jest owa siostra, którą widziałem po raz pierwszy w życiu. A ona podeszła jeszcze bliżej i kładąc rękę na mej piersi powiedziała: *Przyszedłam cię uzdrowić i uzdrowię, ale musisz mi obiecać, że jak wyzdrowiejesz, to przyjedziesz do mnie*. Byłem tak zaskoczony całym tym zdarzeniem, że nie znajdowałem słów, by logicznie odpowiedzieć. Bąknąłem coś w rodzaju: *No, jasne, że jak mnie uzdrowisz, to przyjadę do ciebie, tylko gdzie? Przecież nie wiem ani kim jesteś, ani cię nie znam, widzę cię pierwszy raz*. Wtedy ona podniosła rękę mówiąc: *Ja jestem tutaj*. I wskazała na kościółek, który trzymała w drugiej dłoni. Mówiła dalej: *To jest mój dom – zapamiętaj – zawsze otwarty dla cie-*

bie, w dzień i w nocy; tu mieszkam i tu czekam na ciebie. Muszę już odejść, ale nie zapomnij o tym, co obiecałeś.

Ze wzruszenia płakałem, aż wyrwał mnie z odrętwienia głos: *Luciano! Luciano!* Gdy się ocknąłem, zobaczyłem, że to mój kolega Francesco woła mnie.

- *Od 5 minut wołam, a ty nie odpowiadasz! Z kim rozmawiałeś?*
- Powiedziałem: *Z Siostrą, która powiedziała mi, że przysłała mnie uzdrowić.*
- *Niechby cię uzdrowiła* – odpowiedział tamten – *i mnie też.*

Z przeżycia do rana nie mogłem zasnąć. Rano okazało się, że jestem zdrów. Wstałem i ku zdumieniu lekarzy zacząłem chodzić. Wszystkie badania okazały się tylko dowodem na to, co powiedziała ta zakonnica. Po kilku dniach wypisano mnie ze szpitala, a w dwa dni później podjąłem pracę. Po powrocie do domu zacząłem szukać i dowiadywać się, kim byłaby owa siostra zakonna. Wreszcie z pomocą pewnego kapłana odkryłem, że chodzi o św. Siostrę Faustynę Kowalską. Skontaktowałem się więc z siostrami ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Rzymie, do którego należy Święta, a potem pojechałem do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie, do *jej domu*. To była niezapomniana podróż. Po tym wydarzeniu przybliżyłem się do Pana Boga i bliźnich. Należę do „Oazy Miłosierdzia” i za wszystko dziękuję.

Od tamtego wydarzenia minęło już 4 lata, a ja czuję się zdrów. Święta Siostra Faustyna pozostawiła ślad palców na mojej piersi, który wciąż jest widoczny. Konsultacja medyczno-naukowa uznaje ten fakt za niewytłumaczalne zjawisko. Do świadectwa załączam 6 stron dokumentacji medycznej.

(Świadectwo przesłane na Światowy Kongres Miłosierdzia Bożego w Rzymie).